

## RECENZJE



*Polska przed nowymi problemami. Barometr społeczno-ekonomiczny 1999.* Stowarzyszenie Studiów i Inicjatyw Społecznych, Warszawa 2000, 142 strony.

*Polska przed nowymi wyborami. Barometr społeczno-ekonomiczny 2000.* Stowarzyszenie Studiów i Inicjatyw Społecznych, Warszawa 2001, 168 strony.

*Polska po przejściach. Barometr społeczno-ekonomiczny 2001–2003.* Stowarzyszenie Studiów i Inicjatyw Społecznych, Warszawa 2003, 224 strony.

Do dnia dzisiejszego ukazały się trzy edycje „Barometru”: *Polska przed nowymi problemami* (2000), *Polska przed nowymi wyborami* (2001) i – najnowsza – *Polska po przejściach* (2003). Każda z nich składa się z ponad trzydziestu krótkich artykułów, z których każdy dotyczy nieco innego problemu i każdy stanowi syntetyczne omówienie jakiejś kwestii istotnej we współczesnej Polsce, ważnej dla autora i związanej z praktyką życia politycznego, gospodarczego lub społecznego. Mają one – w zamyśle pomysłodawców – służyć przewidywaniu przyszłych burz; koncentrują się więc raczej na zjawiskach i procesach negatywnych, niż na tych, których przebieg i rezultaty można ocenić jako korzystne.

O ile pierwsza edycja „Barometru” stanowiła przede wszystkim zaproszenie do dyskusji i sygnalizowała występowanie rozmaitych problemów, o ile edycja druga pokazywała, że mamy do czynienia ze stałą tendencją rozszerzania się zakresu społecznych i gospodarczych kwestii, a rządzący niewiele robią, żeby je rozwiązać, to w znacznej części edycji trzeciej dominuje nuta rozgoryczenia i zawodu, że mimo deklaracji i obietnic nie tylko niewiele w rozmaitych istotnych kwestiach się robi, ale i niewiele jest pomysłów na ich rozwiązywanie.

Krytyka ta jest najczęściej prowadzona z pozycji lewicowych. W ideowej deklaracji Stowarzyszenia można przeczytać o zasadzie równości szans, społecznej gospodarce rynkowej i sprawiedliwości społecznej. W znacznej części publikowanych tekstów bardzo

mocno podkreśla się też brak przyzwolenia na narastanie dochodowych nierówności, postuluje centralny charakter pracy w polityce społecznej i dbałość o adekwatną do sytuacji społecznej realizację funkcji opiekuńczych państwa. Mówi się jednak także o przywróceniu blasku i „braku zgody na zawłaszczanie ideałów polskiej lewicy przez formację wywodzącą się z byłych zarządców PRL-u”. W rezultacie ta część krytyki, która jest wymierzona we władzę i w administrację, nie omija błędów żadnej ekipy rządzącej ostatniego dziesięciolecia. Co więcej – w publikacjach pojawiają się także teksty, które mają raczej konserwatywny charakter, a ich autorów, ani ich poglądów, z lewicą zwykle się nie kojarzy.

Nie jest zatem tak, że prowadzona przez autorów krytyka ma całkowicie jednostronny, ideologiczny charakter. Dominują w niej rzeczowe argumenty i wywody oparte na materiale empirycznym. Warto nadmienić także, że zdecydowana większość tekstów ma charakter ekspertyz; omawia się w nich szczegóły prowadzonych działań i detalicznie analizuje podstawowe założenia reform, nie poprzestając na ogólnikach.

Na omawiany cykl wydawniczy składają się teksty nadesłane w odpowiedzi na ankietę rozpisywaną przez założone w 1998 roku Stowarzyszenie Studiów i Inicjatyw Ekonomicznych. Pytania pierwszej edycji ankiety dotyczyły przede wszystkim „postępów w dochodzeniu do społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i – zarazem – bardziej efektywnego, a także roli, jaką w stymulowaniu tych procesów odgrywają instytucje państwowe i instytucje społeczeństwa obywatelskiego”. Pomysłodawcy pytali także o możliwe interpretacje zdarzeń przebiegających w Polsce okresu transformacji w kontekście „długookresowych tendencji i procesów przekształceń ustrojowych, zmian w świadomości i postawach różnych grup społecznych”, konsekwencji tych procesów w dłuższym okresie czasu, oraz charakterystykę wyłaniającego się w Polsce ładu społecznego. Pytania te zachowują ważność do dzisiaj, co sprawia, że próby odpowiedzi na nie niewiele tracą na aktualności.

Stowarzyszenie Studiów i Inicjatyw Ekonomicznych powstało – jak piszą jego inicjatorzy w krótkiej charakterystyce organizacji – „przede wszystkim z intencją przyczynienia się do pluralizacji życia publicznego”. Bowiem „mimo istnienia ustabilizowanych instytucji politycznej demokracji, ukształtowała się nieomal bezalternatywna scena życia publicznego”. Bezalternatywność ta polega na intensywnym promowaniu neoliberalnego modelu gospodarki, społeczeństwa i państwa. Nie chodzi jednak o to, a przynajmniej nie tylko o to, że liberalne koncepcje społeczne i gospodarcze są przez licznych zwolenników uznawane za jedynie słuszne i najbardziej ze wszystkich godne implementacji. Bardziej chodzi, wydaje się, o to, że w publicznych dyskusjach o przyszłości Polski praktycznie nie funkcjonuje żaden poważny alternatywny model urzędzenia życia zbiorowego – czy to w charakterze ideału, do którego warto dążyć, czy to jako przedmiot krytyki.

Wyznacznikiem neoliberalnej koncepcji polskiej transformacji jest – pisał Ryszard Bugaj w pierwszym wydaniu Barometru, w 1999 roku – „silnie nadrzędna rola rynkowej regulacji, a więc płytka redystrybucja dochodów (...) oraz ograniczona interwencja państwa w strukturalne procesy gospodarcze. W tej sytuacji rynkowa autodynamika ma znaczenie kluczowe”. Większa część polskich elit politycznych sympatyzuje właśnie z indywidualistyczno-wolnorynkowym wariantem rozwoju. Dzieje się tak, mimo deklarowa-

nych różnic programowych poszczególnych partii i zmieniających się rządów. „Przestrzeń realnych różnic jest znacznie mniejsza, niż wynikać by to mogło z werbalnych sporów” (Barometr 2000). Źródłem takiego stanu rzeczy Bugaj doszukuje się między innymi w tym, że realizacja koncepcji alternatywnej wiązałaby się z – ryzykowną dla każdego z rządów – koniecznością ignorowania interesów „wpływowym grup”, konfrontacją z liberalnymi mediami, kontestacją ze strony zagranicznych inwestorów i opóźnieniami w szybkiej integracji z Unią Europejską.

Szansę na wprowadzanie alternatywnych rozwiązań – zarówno strategicznych, jak i obejmujących konkretne kwestie i problemy społeczne – są nikłe, także dlatego że słabe i nieskuteczne okazują się te instytucje, które powinny wspierać proces demokratyczny rozumiany jako obywatelska debata o sprawach publicznych. Wątek ten pojawia się – w różnych kontekstach – w każdym z wydań „Barometru”.

W chronologicznie pierwszym z omawianych zbiorów, Leszek Gilejko pisał następująco: „rok 1999 był kolejnym okresem ograniczania, praktycznie nawet eliminowania dialogu społecznego. Reformy edukacyjna i służby zdrowia zostały wprowadzone bez udziału środowisk nauczycieli i lekarzy, nosiły one wszelkie znamiona działań biurokratycznych. Wyjściowa cecha polskiej transformacji – dialog i umowa społeczna – stały się tematem rocznicowych wspomnień”. Przyczyn takiego stanu rzeczy autor doszukiwał się przede wszystkim w marginalizacji organizacji branżowych i utracie legitymacji do reprezentowania interesów pracowniczych przez związki zawodowe. Także w przypadku stosunkowo silnych organizacji związkowych (przede wszystkim górniczych, hutniczych i działających w przemyśle zbrojeniowym) ich działalność wcale nie koncentruje się, pisał Gilejko, na uzgadnianiu stanowisk i negocjacjach z rządem i organizacjami pracodawców, i praktycznie ogranicza do demonstracji i strajków, czyli kontestowania istniejącego porządku – zwłaszcza wtedy, kiedy władze są bierno, lub kiedy jednostronnie zmieniają wcześniej uzgodnione programy. Po trzech latach do tego samego tematu wrócił Juliusz Gardawski. Związki zawodowe, pisze autor, na skutek własnej ideologicznej i opacznie rozumianego pluralizmu w organizacji zbiorowych stosunków pracy, „zaczęły tracić możliwość reprezentowania polskiej klasy pracowniczej, a nawet ogółu pracowników w poszczególnych przedsiębiorstwach. Zamiast tego musiały się skupić na własnej klienteli”, co – należy sądzić – wyjaśnia słabość Komisji Trójstronnej jako instytucji służącej negocjowaniu zbiorowych interesów.

Także w „Barometrze” z 2003 roku, Andrzej Kołakowski zwraca uwagę na zanik dialogu politycznego jako na jedno z chorych zjawisk charakterystycznych dla instytucji politycznych III RP w ogóle, choć przybierających na sile w ciągu ostatnich lat. Autor uważa, że „w naszym życiu politycznym nikt już z nikim nie rozmawia, nie uzgadnia stanowisk, nie szuka optymalnych rozwiązań, kompromisów i konsensów”. Słabe i nieskuteczne są instytucje społecznej partycypacji, a w konsekwencji, także ład społeczny, który instytucje te miałyby wspierać, wydaje się kruchy i niepewny. Erozę systemu instytucji dialogu społecznego stwierdza także Piotr Gliński (2003), który pokazuje, że Polacy są nie tyle bierni, co raczej bezradni, jeżeli idzie o możliwości wpływania na bieg spraw publicznych. Autor przekonuje, że w Polsce „panuje olbrzymia nierównowaga, na-

ruszająca podstawowe zasady demokracji. Jest silna – co nie znaczy, że sprawna – władza, silne polityczne grupy nacisku, stosunkowo silne i nadmiernie upolitycznione samorządy, oraz bardzo słabe społeczeństwo obywatelskie (...). Nierównowaga ta panuje mimo pewnych korzystnych regulacji prawnych”. Sektor pozarządowy kurczy się między innymi na skutek braku jawności w poczynaniach władzy i adekwatnego dostępu do informacji, rywalizacji i nieufności między organizacjami pozarządowymi a samorządami, braku procedur współpracy i partycypacji, oraz niejasnym zasadom finansowania. A przecież „podstawowym warunkiem wykorzystania możliwości i zamienienia trudnych procesów akcesyjnych w przełomowy, cywilizacyjny sukces jest żywotność polskiego społeczeństwa obywatelskiego”, którego instytucje – można dodać – nie tylko będą wspierały władzę w realizacji społecznie istotnych celów, ale będą także, za pośrednictwem procesów negocjacyjnych i uzgadniania interesów, poczynania władzy kontrolować.

Rozczarowanie kierunkiem, w jakim prowadzona jest transformacja, wiąże się z przekonaniem wielu autorów barometrych tekstów co do tego, iż jest on rezultatem właśnie braku kontroli i społecznego dialogu, a także swoistej zdrady ideałów, jakie legły u podstaw polskiej transformacji. Bodaj najwyraźniej widać to w tekście Tadeusza Kowalika *Nowy ład społeczny – ani konieczny, ani pożądaný* z pierwszej edycji wydawnictwa. Autor przekonuje w nim, że raczej, jakie uruchomiły zmiany w 1989 roku zostały zapomniane, a większość solidarnościowych działaczy przekształciła się w polityków, szybko i zupełnie bezkarnie zmieniających orientację z „socjalnej” na „liberalną”, bez względu na dążenia i interesy tych, którzy transformację uruchomili, i którzy w znacznej mierze ponieśli jej konsekwencje: Duża, chyba przeważająca, część dawnych doradców, działaczy, przeszła do przeciwstawnego, antyrobotniczego obozu ideologicznego, zniekształcając historię Solidarności. Do najłagodniejszych należy nagminne przedstawianie masowego ruchu lat 1980–81 wyłącznie jako antykomunistycznego i obywatelsko-niepodległościowego. Przemilcza się systematycznie robotniczy charakter postulatów i składu socjalnego ruchu”. W tej zdradzie Kowalik dopatruje się, można sądzić, jednego ze źródeł „bezalternatywności” liberalnego modelu transformacji. Uwłaszczona, stara i nowa nomenklatura wspiera taki porządek, w którym „wzrost gospodarczy służy temu, co już dawno nazwano oligarchicznym bogactwem”, i w którym wszelkie alternatywy zwyczajnie się odrzuca. W szczególności odrzuca się „przedmiot zdrady” – czyli oparty na umowie społecznej zarys programu gospodarczego i socjalnego zawarty w porozumieniach Okrągłego Stołu. Podobne tezy można znaleźć w tekście Włodzimierza Pańkówa z „Barometru” 2003.

Warto – omawiając „przewodnie myśli” kolejnych publikacji – zwrócić uwagę na opis i ocenę społecznego ładu współczesnej Polski, jaka z lektury „Barometrów” się wyłania. Źródeł kryzysu stosunków społecznych autorzy doszukują się przede wszystkim w odradzających się w wolnorynkowej gospodarce podziałach klasowych i procesach narastania społecznych nierówności. „Polski kapitalizm charakteryzuje się masowym bezrobociem, dużą warstwą ludzi żyjących w ubóstwie, wysokimi i ciągle rosnącymi rozpiętościami płacowymi i dochodowymi. Na drugim biegunie znajduje się zróżnicowana co do charakteru i zasobności warstwa właścicieli kapitału i dysponentów władzy o silnej, klientelistycznej, lub otwarcie korupcyjnej więzi między nimi” – diagnozował w 1999 roku stan

polskiego społeczeństwa Tadeusz Kowalik. Podobne opisy można znaleźć i w innych tekstach. Na przestrzenny wymiar dychotomizacji zwraca z kolei uwagę Kazimiera Wódz (2003) omawiając specyficzne problemy społeczne Śląska, Mieczysław Kabaj (2003) sygnalizuje konsekwencje kształtującego się podziału na tych, co mają pracę i na bezrobotnych, a Zofia Jacukowicz (2003) – społeczne konsekwencje zróżnicowania wielkości płac.

Juliusz Gardawski (2000) pokazuje, że wśród przedsiębiorców utrzymuje się przekonanie o tym, „że władze państwowe ich wyzyskują”, że „ta część elity politycznej, która wysysa pieniądze z polskiego biznesu uchwała restrykcyjne podatki i zmusza do kombinowania, (...) pieniądze zaś kieruje na marnotrawne fundusze centralne”. Przekonanie to wiąże się z kryzysem legitymizacji władzy, zaufania i poszanowania prawa, ale – co gorsza – prowadzi do anomii rozumianej jako zanik norm społecznych, czyli anomii w sensie, jaki nadał temu pojęciu Durkheim. „Poczucie społecznego porzucenia i wykorzystania przez inne grupy społeczne” i brak lojalności wobec pracodawców charakteryzuje natomiast robotników. Wynikające stąd „beznormie” staje się więc dla Gardawskiego cechą polskiego, quasi-kapitalistycznego społeczeństwa jako całości, a nie tylko cechą „nowej-starej klasy średniej” i drobnych przedsiębiorców, którzy wskutek niekompetencji władz cierpią, swoim własnym zdaniem, najbardziej.

Dychotomiczne ujęcie struktury społecznej, a dokładniej – częste wskazywanie na polaryzację, jaka dokonuje się w rozmaitych „wymiarach” tej struktury (jeżeli idzie o możliwość uczestniczenia w demokratycznych procesach decyzyjnych, udział w rynku pracy, dostęp do systemu edukacyjnego, sytuację bytową i dochody czy rozkład rozmaitych przywilejów) jest charakterystycznym rysem szeregu tekstów. Autorzy stosunkowo często, choć w rozmaitej stylizacji, zwracają uwagę na wyłanianie się dwóch światów – świata „wygranych” i „przegrych” w procesie przemian. Światy te – zdaje się mówić na przykład Paweł Kozłowski – różnią się właściwie wszystkim: „życiem codziennym i perspektywami, stanem materialnym i samopoczuciem psychicznym, otaczającą aurą i definiowaniem sytuacji” (1999). Zdaniem recenzenta, takie interpretacje w sposób nieco uproszczony zdają relację z procesów, jakim podlega struktura polskiego społeczeństwa. Sugerują bowiem, że dystrybucja rozmaitych dóbr także ma w Polsce dychotomiczny charakter – są tacy, którzy mają wszystko, i jednocześnie są tacy, którzy mają niewiele, lub zgoła nic. Zapewne dzieje się tak, jeżeli weźmiemy pod uwagę kategorie skrajne – na przykład najbardziej bogatych i krańcowo biednych. W znacznym stopniu pomija się tu jednak to, co dzieje się pomiędzy skrajnościami. To prawda – empiryczna ewidencja dotycząca formowania się w Polsce tzw. podklasy, w której rozmaite wymiary społecznego upośledzenia się kumulują, jest stosunkowo bogata i zawiera nie tylko opis skrajnych segmentów struktury społecznej, ale i charakterystykę mechanizmów społecznego wykluczenia charakterystycznych dla współczesnej Polski. Nie jest to jednak tak, że polskie społeczeństwo – podobnie jak jakiegokolwiek inne – jest „dwubiegunowe”, jak zdają się sugerować autorzy niektórych przynajmniej tekstów.

Jeżeli idzie o zagrożenia, to w tekstach (których część krytykuje przecież tak prowadzoną politykę jak i jej rezultaty w sposób radykalny) stosunkowo niewiele mówi się

o społecznym konflikcie. Co ciekawe, autorzy, dostrzegając konflikty interesów i rosnące niezadowolenie grup pod jakimś względem upośledzonych, raczej nie straszą czytelnika otwartym buntem skierowanym w podstawy ustrojowe nowego ładu. Bywa za to, że wskazują przyczyny, dla których takiego buntu spodziewać się raczej nie należy. Leszek Gilejko (1999) pisze na przykład, że w środowiskach pracowniczych rośnie poczucie nieuchronności strajków i innych form protestu, jednocześnie zaznacza jednak, że związkowcy najczęściej bronią miejsc pracy w konkretnych przedsiębiorstwach lub branżach, i są stosunkowo skłonni do porozumień w interesie własnej – stosunkowo wąskiej – klienteli. Ten sam argument powtarza w 2003 roku Juliusz Gardawski, pisząc o dezintegracji związków zawodowych i rozdzwieniu między polityką central związkowych a dążeniami związkowców w zakładach pracy. A skoro konflikt przemysłowy toczy się w praktyce przede wszystkim na poziomie lokalnym – to nie ma podstaw sądzić, że ład ustrojowy zostanie w najbliższym czasie zakwestionowany. W podobnym tonie utrzymana jest wypowiedź Witolda Niecińskiego (2000), który dodatkowo wskazuje na „wysoki stopień inkorporacji do ładu kapitalistycznego” ludzi pracy – czyli powszechne przekonanie, że zły system jednak można zreformować i uczynić go „bardziej przychylnym”. Odpowiedzialna za „inkorporację” jest – można sadzić – także ideologia, która sprzyja rozwojowi postaw indywidualistycznych i spadkowi poczucia solidarności społecznej. Brakuje więc także mentalnych podstaw do intensyfikacji społecznego konfliktu. Jest to – warto dodać – konsekwentne rozwinięcie krytyki podporządkowanej liberalnym wartościom zmiany społecznej z pozycji lewicowych. Promocja indywidualizmu połączona z utrzymywaniem urzędów, które (tak jak pomoc społeczna czy instytucje tradycyjnie rozumianego dialogu społecznego) dają pozór dbałości o problemy jednostek i grup społecznych, to – jak zdają się mówić choćby klasycy teorii konfliktu społecznego – skuteczne narzędzia kontroli. Skoro jednostki mogą dochodzić swoich praw w ramach istniejącego porządku instytucjonalnego, a dodatkowo kojarzą indywidualny dobrobyt z indywidualną zaradnością, a nie z ograniczeniami systemu społecznego, to prawdopodobieństwo wybuchu społecznego konfliktu okazuje się znikome. Przyjmując taką interpretację polskiego, „spacyfikowanego” konfliktu społecznego można jedynie dodać, że jest to interpretacja stosunkowo uniwersalna; pogłębianie się nierówności społecznych i inne nieszczęścia związane z żywiołową gospodarką rynkową, podobnie jak zinstytucjonalizowany system „kanalizowania” niepokojów z nimi związanych, dzielimy z innymi, bardziej i mniej uprzemysłowionymi krajami.

Pozory sprawnego działania tych instytucji, które powinny być odpowiedzialne za zbiorowy i indywidualny dobrobyt to kolejny, ważny wątek przewijający się w tekstach „Barometru”. Czytelnik znajdzie w publikacjach niemal wyczerpujący katalog tego, co – jeżeli idzie o sprawność instytucji – w ostatnim dziesięcioleciu nie wyszło tak, jak wszyscy by sobie życzyli.

Katalog ten otwiera krytyka polityki gospodarczej i polityki rynku pracy. W tekstach poświęconych gospodarce oczywiście pojawia się – co nie zaskakuje – wątek dogmatyzmu i „monopolu na prawdę” architektów polskich reform. Dominują (zwykle całkiem obszernie uzasadnione) ataki na Plan Balcerowicza i zakładaną konieczność jego konty-



nuacji. Tadeusz Kowalik (1999), o czym już była mowa, przekonuje, że liberalne reformy gospodarcze początku lat dziewięćdziesiątych nie były jedynym możliwym rozwiązaniem, a argumenty mówiące, że – mimo pewnych kosztów – Polska i tak odniosła poważny sukces w transformacji, należy uznać wyłącznie za propagandę. Wtóruije mu Mieczysław Kabaj pokazując, że rezultat, którym reformatorzy lubią się chwalić – to jest zwiększona efektywność gospodarcza przedsiębiorstw – jest, delikatnie mówiąc, pozorny. Firmy starające się sprostać konkurencji, i dążąc do zwiększenia efektywności po prostu redukują zatrudnienie. W tekście z 2003 roku M. Kabaj wnikliwie analizuje także błędny, jego zdaniem, sposób myślenia o kwestiach zatrudnienia i bezrobocia. Myślenie to opiera się na przekonaniu o nieuchronności „bezzatrudnieniowego” wzrostu gospodarczego, o iluzoryczności pełnego zatrudnienia, oraz o „normalnym” charakterze niskiego wykorzystania zasobów pracy w polskiej gospodarce jako o reakcji na ukryte bezrobocie w okresie PRL. „Powrót do normalności gospodarki rynkowej – pisze w konkluzji autor – nie polega na usprawiedliwianiu gigantycznego marnotrawstwa zasobów pracy i najwyższej stopy bezrobocia wśród 30 krajów OECD, ale na odwróceniu zabójczej dla ludzi i gospodarki tendencji przemieszczania zasobów pracy ze sfery tworzenia produktu społecznego do sfery bierności zawodowej i uczestnictwa w podziale PKB w formie zasiłków”. Ryszard Bugaj (1999), komentując jeden z problemów standardowo wymienianych w dyskusjach nad rozwojem gospodarczym: „Ekipa gospodarcza Balcerowicza, działając z dogmatyczną liberalną determinacją, nie podjęła żadnych kroków, będących adekwatną odpowiedzią na ukształtowane silne i strukturalne zagrożenie. W szczególności nie zrobiono nic dla poprawy efektywności polskiego eksportu i podrożenia importu. (...) Sytuacja, jaka się ukształtowała, zasadniczo zmniejsza swobodę polityki gospodarczej”. Źródłem deficytu obrotów w handlu zagranicznym obecnie należy doszukiwać się właśnie w komentowanej w „Barometrze” z 1999 roku polityce początku lat 90., która zakładała szybki wzrost gospodarczy oparty przede wszystkim na imporcie – towarów, kapitału i technologii. Podobnie, ograniczanie rozmiarów sektora finansów publicznych nie rozpoczęło się za ostatnich rządów, a wiele lat wcześniej. Konsekwencje obu zjawisk odczuwamy natomiast dzisiaj; ograniczenie produkcji krajowej na rzecz importu generuje bezrobocie, a zmniejszenie sektora finansów publicznych wiąże się ze spadkiem dochodów i popytu w grupach o niskich dochodach. Liberalizacja gospodarki w ogóle generuje rozmaite problemy ze społeczeństwem i na pewno nie ułatwia państwu radzenia sobie z nimi.

Często krytykowane są podstawowe założenia reform – na przykład prywatyzacja. W „Barometrze” z 2003 roku Ryszard Grabowiecki przekonuje, że „dogmatycznie motywowana prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych objęła – w pierwszej kolejności – przedsiębiorstwa najlepsze i rentowne. (...) Przekształcenia te zostały podjęte na podstawie ideologicznego założenia, że przedsiębiorstwa państwowe nie nadają się do uczestniczenia w gospodarce rynkowej”. Pokazuje też, że likwidując przedsiębiorstwa państwowe, faktycznie prowadzi się do „dezindustrializacji” kraju. Dramat polega na tym, przekonuje dalej autor, że – jak pokazują dane statystyczne – rozwój gospodarczy jest „nakręcany” przez modernizowany przemysł właśnie. Wniosek jest taki, że ograniczając sektor dużych przedsiębiorstw (i – można dodać – stawiając na rozwój przedsiębiorstw małych i średnich) Pol-

ska rezygnuje z przynajmniej części szans na gospodarczy rozwój. Rozstrzygnięcie, czy argumenty te są trafne, nie leży w obszarze profesjonalnych kompetencji recenzenta. Cieszy go jednak to, że przynajmniej niektórzy publicyści mają odwagę podejmować próby demaskowania rozmaitych niedopowiedzeń pojawiających się w „polityce głównego nurtu”. Entuzjazm wobec wspierania małych i średnich przedsiębiorstw jest przecież elementem rządowego programu naprawy gospodarki ostatnich lat. Z tego samego powodu za godne uwagi należy uznać i pozostałe teksty „Barometrów” – jeżeli nawet ich autorzy myślą się w kwestiach szczegółowych, lub przyjmują trudne do zaakceptowania (z punktu widzenia indywidualnego czytelnika) założenia aksjologiczne, to kształtują one zdrowy sceptycyzm wobec tych poglądów, które większość uważa za słuszne.

Kolejne pozycje „katalogu nieszczęść” wiążą się z czterema „wielkimi reformami” ostatnich lat: emerytalną, ochrony zdrowia, systemu edukacji i administracji publicznej. Autorzy wskazują na nieskuteczność (a w niektórych przypadkach przeciwnie skuteczność) reformatorskich wysiłków kolejnych rządów i sprzeczności wbudowane w niektóre rozwiązania. Takie sprzeczności dadzą się na przykład pokazać – jak w tekstach publikowanych w kolejnych wydaniach „Barometru” przekonuje Marta Zahorska – jeżeli idzie o reformę systemu edukacji. Za jedno z przewodnich haseł reformy można bowiem uznać inwestowanie w kapitał ludzki, który – o ile wysoki – sprzyja modernizacji, rozwojowi gospodarczemu i wzrostowi dobrobytu. Z inwestycjami w ludzki kapitał zwykle kojarzy się też wyrównywanie szans edukacyjnych. Dokładniejszy wgląd w założenia reformy edukacyjnej ujawnia jednak, że pod pozorem wyrównywania szans, tak naprawdę tworzy się bariery dla tych, którzy na reformie powinni skorzystać w pierwszej kolejności: „Gimnazja stały się wręcz jednym z najbardziej różnicujących warunki edukacyjne elementów systemu szkolnego. Stan budynku, wyposażenie gimnazjów są ściśle związane z poziomem zamożności gminy. Nakłady na jednego ucznia różnią się między gminami kilkusetkrotnie (...). Część uczniów, którzy ukończą dobre gimnazja pójdzie do dobrych liceów (...) Ci, którzy ukończą gimnazja o niskiej renomie, pójdą liceów o złej renomie (...) ta grupa młodzieży uzyska maturę pod warunkiem, że... wymagania maturalne zostaną obniżone” (2000). W ten sposób – wydaje się – poziom zamożności (gmin, a więc i ich mieszkańców) znajdzie odzwierciedlenie w szansach społecznego awansu i „zamknięciu” struktury społecznej w Polsce.

Nie inaczej rzecz się ma z reformą emerytalną, której podstawowym założeniem było przejście z systemu repartycyjnego na kapitałowy. Reformatorzy, a za nimi także opinia publiczna, przyjęli bowiem za pewnik wyższość kapitałowego systemu emerytalnego w gospodarce rynkowej. Tymczasem może się okazać, że obecna sytuacja demograficzna, sytuacja na rynku pracy i w gospodarce skutecznie uniemożliwiają osiągnięcie zakładanej skuteczności tego systemu. Przekonuje o tym Kazimierz Łaski (2003), który pisze, że system repartycyjny jest zwyczajnie tańszy od kapitałowego, że nie jest obciążony ryzykiem związanym z wahaniami kursów papierów wartościowych, i stwierdza co następuje: „reformy emerytalnej nie tylko nie zwiększy tempa wzrostu dochodu narodowego, ale najprawdopodobniej je zmniejszy (...) chodzi mianowicie o to, że reforma systemu emerytalnego może doprowadzić do wzrostu skłonności do oszczędzania gospodarstw do-

mowych, a więc do mniejszej konsumpcji przy danych dochodach. Jeśli jednocześnie słoność do inwestowania się nie zmieni, (...) to dochód narodowy będący sumą konsumpcji i inwestycji zmniejszy się – czyli wzrost gospodarczy ulegnie zwolnieniu, zamiast przyspieszeniu”. Niekoniecznie jest też sprawiedliwy: „wprowadzenie systemu kapitałowego oznacza (...) dla pokoleń wstępujących na rynek pracy podwójne obciążenie. Z jednej strony muszą finansować emerytury tych, którzy nie są już zawodowo czynni, z drugiej zaś muszą finansować nowe fundusze emerytalne”. Co do trafności tych stwierdzeń można się zapewne spierać. Warto jednak podkreślić, że – w odróżnieniu od krytyki dominującej zarówno w mediach, jak i w politycznych debatach o nowym systemie emerytalnym – kwestionują one nie wykonanie, sposób przeprowadzenia i niedostatki instytucji wdrażających reformę, ale jej założenia.

Przykłady tego rodzaju – pojawiających się w barometrych tekstach – wniosków i wątków można oczywiście mnożyć. Autorzy zwięźle przedstawiają swoje poglądy co do tego, w jakich miejscach szwankują założenia rozmaitych „polityk” (ryнку pracy, ochrony zdrowia etc...), oraz punktuja ich negatywne konsekwencje – szczególnie te, o których stosunkowo mniej się mówi w mediach, i które lubią przemilczać politycy. „Krzewienie” sceptycyzmu może tu być tym łatwiejsze, że większość tekstów zawiera stosunkowo bogaty – biorąc pod uwagę ich zwięźłość – materiał empiryczny i odpowiednio dobrane przykłady, dzięki którym nawet laik zrozumie, o co autorom chodzi.

Trzeba – na koniec – zapytać, czy oprócz tego, co złe, nieefektywne i niekorzystne dla Polski, oprócz zagrożeń czyhających na obranej drodze rozwojowej, autorzy omawianych publikacji widzą przed krajem jakieś realne możliwości poprawy sytuacji. Jedną z możliwych odpowiedzi na to pytanie wynika z omówionej wyżej krytyki. Oczywiście – należy odwrócić negatywne tendencje, szczególnie jeżeli idzie o inwestycje i produkcję przemysłową, rynek pracy, rozwarstwienie, zróżnicowanie dochodów etc. Należy także dyskutować i uzgadniać szczegółowe rozwiązania, a więc zadbać o to, aby rozmaite interpretacje były w publicznym, demokratycznym dyskursie traktowane równo (temu ostatecznie służą kolejne „Barometry”). Szansę uzdrowienia sytuacji widać także w rychłym przystąpieniu do Unii Europejskiej. Jest to konkluzja zaskakująca, ponieważ niemal wszystkie teksty, w których tę akcesję się omawia, są wobec niej równie krytyczne jak wobec polityki wewnętrznej. Częściej wspomina się w nich o „szoku poakcesyjnym”, nierówności szans w konkurencji gospodarczej na europejskim rynku i zagrożeniu marginalizacją ze strony bardziej uprzemysłowionych i rozwiniętych gospodarczo państw, niż o korzyściach, jakie z przystąpienia miałyby wynikać (patrz „Barometr” 2003). Akcesja daje jednak nadzieję choćby na to, że unijne przepisy i presja innych krajów i społeczeństw członkowskich mogą wymusić na polskich władzach takie działania, których nie chcą lub nie są w stanie podjąć, a na społeczeństwie – wzrost poczucia wspólnoty i optymizmu. Dotychczasowa postawa elit, „zinstytucjonalizowana nieodpowiedzialność klasy politycznej” i blokowanie faktycznej partycypacji obywateli w życiu publicznym takiej nadziei raczej nie dają.

Lucyna Frąckiewicz i Małgorzata Król (red.)  
*Problemy polskiej wsi na przełomie wieków*,  
2002, Katowice: Wydawnictwo Akademii  
Ekonomicznej, 404 strony

W 2002 roku literaturę poświęconą problemom społecznym w naszym kraju wzbogaciła kolejna publikacja, dotycząca zagadnień wsi. Stanowi ona swoisty zapis kwestii poruszanych w trakcie przeprowadzonej na początku czerwca tego roku konferencji, zorganizowanej wspólnie przez Katedrę Polityki Społecznej i Gospodarczej Akademii Ekonomicznej w Katowicach oraz Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN. Obszerny tom, jaki oddany jest do dyspozycji czytelników, zawiera autorskie opracowania, poświęcone takim problemom ludności wiejskiej, jak: bezrobocie, ubóstwo, ochrona zdrowia, edukacja czy kwestia ludzi starych. Oprócz takich właśnie rozdziałów, poświęconych rozmaitym aspektom problemów społecznych współczesnej wsi polskiej, w recenzowanym tomie znalazły się też – co trzeba zapisać zdecydowanie na jego plus – szkice poświęcone roli polityki państwa, czy znaczeniu organów samorządowych, jak i próby wskazania na istotę barier krępujących rozwój obszarów wiejskich. Innym pozytywnym w sumie elementem recenzowanej publikacji jest z jednej strony obecność tekstów o charakterze opisowo-diagnostycznym, z drugiej zaś prób sformułowania pewnych generalizacji, czy wręcz ram teoretycznych. Te pierwsze są jednak w zdecydowanej przewadze, i to z kolei jest – moim zdaniem – pewnym mankamentem całego wydawnictwa, jako że we współczesnej literaturze polskiej zdecydowanie dominuje właśnie owa refleksja opisowo-diagnostyczna, czy komentarz do prowadzonych badań, natomiast zbyt mało mamy prac próbujących w jakiejś szerszej konceptualnej i teoretycznej perspektywie analizować ciemną stronę transformacji społeczeństwa wiejskiego w Polsce.

Dwa inne jeszcze elementy rzucają nieco światła na charakter prezentowanego tomu. Wiele składających się nań tekstów zawiera elementy rekomendacji, wskazujących na konieczne kierunki prowadzenia polityki, która łagodzić miałaby przynajmniej opisywane dolegliwości społeczne. Znowu jednak można powiedzieć z uczuciem pewnego zawodu, że z reguły owe rekomendacje mają charakter dość ogólnych sformułowań wskazujących przede wszystkim na cele działania, a w zdecydowanie zbyt małym stopniu – bardziej konkretnych, operacyjnych programów, podsuwających określone metody działania. Dru-

ga sprawa dotyczy poziomu prowadzonych rozważań i analiz. Większość prac dotyczy ogólnokrajowych – jeśli można to tak określić – problemów wsi. Pojawiają się jednak też teksty skupione na zagadnieniach niektórych regionów np. Opolszczyzny, Wielkopolski, Pomorza Zachodniego, czy Warmii i Mazur. Jest oczywiście jasne, że stanowi to w głównej mierze odbicie zainteresowań autorów poszczególnych rozdziałów. Szkoda jednak, że np. we wprowadzeniu redaktorów tomu zabrakło informacji czy bodaj jakiegos komentarza, co przede wszystkim miały ilustrować owe regionalne przypadki. Sądzę, że byłoby to z pożytkiem dla charakteru i także oceny całego opracowania, jako że już dzisiaj powszechnie podzielany jest pogląd o konieczności różnicowania polityki społecznej w odniesieniu do specyficznych regionalnych wymiarów rozmaitych problemów społecznych.

Na omawiany tom składają się 24 opracowania. Z górą 1/3 spośród nich dotyczy właśnie bezrobocia, uznawanego za najpoważniejszy problem wsi polskiej na przełomie wieków. W sposób bardziej lub mniej bezpośredni zagadnienia tego dotyczy aż 9 rozdziałów. Najbardziej obszerne i jednocześnie kompleksowe studium bezrobocia zawiera otwierający – i słusznie – cały tom artykuł Mieczysława Kabaja, poświęcony procesom i czynnikom likwidacji i tworzenia miejsc pracy. Artykuł ten nie jest wprawdzie poświęcony specjalnie problematyce obszarów wiejskich, ale podejmuje ogólną refleksję nad zasadniczymi mechanizmami „produkującymi” bezrobocie. Jest on – w moim przekonaniu – niezwykle istotny z kilku przynajmniej powodów. Po pierwsze – z uwagi właśnie na swoją ogólność pozwala zaprezentować zasadnicze, systemowe i polityczne uwarunkowania bezrobocia, w tym także oczywiście i bezrobocia na wsi. Po drugie – artykuł ten – na co zresztą bardzo mocno zwraca uwagę sam Autor – jest polemiką z kilkoma istotnymi tezami (Autor określa je mianem mitów), dotyczącymi przyczyn współczesnego bezrobocia. Po trzecie wreszcie – artykuł zawiera wiele interesujących i instruktywnych danych oraz próbę zarysowania strategii walki z bezrobociem, oczywiście w perspektywie zidentyfikowanych przez Autora mechanizmów odpowiedzialnych za jego wzrost i utrzymywanie się.

Przyjrzyjmy się najistotniejszym twierdzeniom zawartym w opracowaniu M. Kabaja. Autor rozpoczyna od konstatacji, iż w całym okresie transformacji ustrojowej więcej miejsc pracy zostało w naszym kraju zlikwidowanych aniżeli utworzonych. Traktując zasoby pracy jako najistotniejszy czynnik rozwoju gospodarczego, Autor próbuje wytłumaczyć ważny – jego zdaniem – paradoks polegający na tym, iż mimo wzrostu gospodarczego miejsc pracy w naszym kraju nie przybywa. Jak pisze: „Powstaje więc pytanie, dlaczego mimo relatywnie wysokiego wzrostu gospodarczego zatrudnienie (liczba pracujących) w całym okresie transformacji nie tylko nie wzrosło, ale zmniejszyło się o 2,6 mln osób?” (s. 15). Zanim Autor poda własną odpowiedź na to pytanie oraz swoją receptę na rozwiązanie problemu, podejmuje – jak już wspominałem – rozprawę z trzema mitami, mającymi tłumaczyć wzrost bezrobocia mimo istniejącego wzrostu gospodarczego. Są to kolejno: a) koncepcja tzw. jednej piątej, wskazująca, że w wieku XXI praca 20% zdolnych do niej wystarczy do utrzymania światowej gospodarki; b) traktowanie pełnego zatrudnienia jako iluzji, c) traktowanie niskiego wykorzystania zasobów pracy jako „normalnego” elementu gospodarki rynkowej, a wysokiego poziomu ich wykorzystania jako jedynie PRL-owskiej „anomalii” (s. 22). Twierdzenia te konfrontuje Kabaj z danymi dotyczącymi stóp

zatrudnienia i bezrobocia w krajach OECD. Konfrontacja ta wypada zdecydowanie na niekorzyść naszego kraju. Okazuje się, że właśnie Polska ma najwyższą stopę bezrobocia wśród 29 krajów, należących do tej organizacji (s. 29).

Co zatem należałoby zrobić, aby zmienić ten stan rzeczy? Autor polemizuje z twierdzeniami, że winą należałoby obarczyć małą elastyczność rynku pracy w Polsce. Jest to sztandarowa teza lansowana przez zwolenników tzw. deregulacji rynku pracy. Okazuje się jednak, że wbrew temu, co twierdzą polski rynek pracy wcale nie jest mało elastyczny. Świadczą o tym przytaczane przez Kabaję dane dotyczące zarówno ruchu zatrudnionych, jak i tzw. stopnia sztywności samego stosunku pracy (por. s. 31 i nast.). W ich świetle okazuje się, że zarówno w gronie krajów OECD, jak i krajów Centralnej i Wschodniej Europy Polska należy do tych, które charakteryzują się jednak relatywnie wysoką elastycznością rynku pracy. A zatem obserwowana w naszym kraju likwidacja miejsc pracy nie jest wynikiem wysokich podatków(!), wysokich kosztów pracy czy sztywnego kodeksu pracy. Co zatem o tym decyduje? Zdaniem Autora chodzi przede wszystkim o słabe tempo wzrostu gospodarczego, wynikające głównie z zahamowania inwestycji, zaspakajania zwiększonego popytu importem substytucyjnym oraz zdecydowanie zbyt niskiego poziomu bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Szczególną rolę odgrywa tutaj właśnie zastępowanie produkcji krajowej importem. Jest ono – jak podkreśla Autor – pochodną czterech czynników, do których zalicza: nadmierną aprecjacje złotego, wysokie oprocentowanie kredytów, stawkę podatku dochodowego oraz składkę ZUS. Program walki z bezrobociem powinien w związku z tym zawierać cztery strategiczne – tak chyba można je określić – elementy. Należą do nich: a) prozatrudnieniowa polityka rozwoju gospodarczego, b) przebudowa polityki wobec rynku pracy i polityki społecznej, c) rozwój elastycznych form zatrudnienia, d) przebudowa systemu zasiłków tak, aby sprzyjały one zatrudnieniu (s. 55).

Przyjrzyjmy się teraz bliżej pewnym specyficznym cechom bezrobocia na obszarach wiejskich. Jest to temat omawiany przez kilku autorów. Elżbieta Kryńska, Małgorzata Król, Elżbieta Trafiałek, Tomasz Szurmiak i Krzysztof Drozd oraz Monika Stanny-Burak i Maria Sasin zajmują się przede wszystkim analizą bezrobocia, starając się w miarę kompleksowo zidentyfikować jego przyczyny, określić dynamikę, jak również wskazać jego konsekwencje. Z kolei Małgorzata Baron-Wiaterek, Henryk Januszek oraz Felicjan Bylok skupiają się przede wszystkim na rozmaitych aspektach walki z bezrobociem jako problemem społecznym obszarów wiejskich. Co składa się na prezentowany przez wymienionych autorów obraz?

W swoich rozważaniach Elżbieta Kryńska wskazuje przede wszystkim na dwa istotne fakty wyróżniające bezrobocie na obszarach wiejskich. Zalicza do nich wyższe ostatnio tempo jego wzrostu na wsi aniżeli w miastach oraz specyficzny kontekst, jakim jest dla tego problemu kwestia „ukrytego” bezrobocia poprzez fakt nadmiernego zatrudnienia w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Przyczyny bezrobocia na wsi leżą – zdaniem Autorki – po obu stronach rynku pracy tj. zarówno po stronie popytowej jak i podażowej. W ramach tej pierwszej należałoby wskazać: redukcje w przekształcanych i likwidowanych przedsiębiorstwach, zmniejszenie zapotrzebowania na pracę w indywidualnych go-

spodarstwach rolnych, niski poziom dochodów mieszkańców wsi, słabą infrastrukturę na obszarach wiejskich (s. 69 i nast). Natomiast strona podażowa to przede wszystkim niski poziom wykształcenia ludności wiejskiej oraz jej niska mobilność przestrzenna, edukacyjna i zawodowa (s. 73). Te wszystkie czynniki powodują, że w obrębie wiejskiego bezrobocia pojawia się wyraźny mechanizm sprzężeń zwrotnych: gospodarczych, demograficznych, społecznych i instytucjonalnych, co szczególnie utrudnia próby ograniczenia tego zjawiska.

Podobny obraz szkicuje w swoim rozdziale Małgorzata Król. Z jej perspektywy najważniejszy podział czynników sprzyjających bezrobociu polega na przeciwstawieniu elementów ekonomicznych i pozaekonomicznych. Te pierwsze zawierają kwestie, które w koncepcji Kryńskiej określone zostały mianem popytowych. Chodzi tu więc – przypomnijmy – o słabą infrastrukturę obszarów wiejskich, niskie dochody ludności wiejskiej, a także – co warto podkreślić – typ rolnictwa dominujący w naszym kraju. Gospodarstwa w większości niewielkie i prowadzone raczej w sposób tradycyjny mogą co prawda służyć jako bufor łagodzący przynajmniej w pewnym stopniu rozmiar bezrobocia na wsi poprzez „ukrywanie” nadwyżek siły roboczej – na co zwracała uwagę Kryńska – ale nie stanowią z pewnością gospodarczego koła zamachowego, zdolnego do „pociągnięcia” wzrostu gospodarczego na obszarach wiejskich – co wynika z rozważań Król. Sytuację tę dodatkowo utrudniają czynniki pozaekonomiczne (czyli te, które Kryńska określiła mianem podażowej strony rynku pracy), a więc: uwarunkowania demograficzne, niski poziom wykształcenia, słaba mobilność zawodowa i przestrzenna oraz tradycyjna mentalność sporej jeszcze części mieszkańców wsi.

Inna autorka, Elżbieta Trafiałek również traktuje bezrobocie jako rezultat złożonego oddziaływania wielu rozmaitych czynników. Do najważniejszych zalicza urynkowanie gospodarki, import tańszych i nierzadko subsydiowanych towarów, postęp techniczny, generujący redukcje zatrudnienia oraz wzrost wydajności pracy i związaną z tym racjonalizacja zatrudnienia. Jednocześnie jednak Autorka wskazuje na te czynniki, które związane są z sytuacją istniejącą w Polsce zarówno w sferze rozwiązań w obrębie polityki państwa, jak i cech charakterystycznych obszarów wiejskich. Należą tutaj np. pomijany przez Kabaja fiskalizm państwa, czy wysokie koszty pracy, jak również słaby poziom wykształcenia siły roboczej, wchodzący na rynek pracy wyżej demograficzny czy niska mobilność siły roboczej, a także – na co zwraca uwagę Autorka – roszczeniowość niektórych przynajmniej grup społecznych (s. 93–95). Co jednak chyba najbardziej istotne to fakt, że bezrobocie współczesne w Polsce nie jest cechą specyficzną jakiegoś regionu, lecz jest po prostu – wedle określenia Autorki (por. s. 96) – „rozlane” po całym kraju i jednocześnie – inaczej aniżeli w krajach UE – brakuje mu swoistej „oprawy” systemowej, tj. wbudowanych w system polityki społecznej mechanizmów, które z jednej strony ułatwiałyby przejście od sytuacji posiadania pracy do jej utraty (ubezpieczenie od bezrobocia), z drugiej zaś – przejście od sytuacji bezrobocia do znalezienia pracy (aktywne formy walki z bezrobociem). Dodatkowymi elementami charakteryzującymi bezrobocie są – zdaniem Autorki – jego indywidualne wymiary: ograniczanie kręgu przyjaciół, osłabienie kondycji psychicznej wśród bezrobotnych itp. Ten problem społeczny z uwagi na różnorodność

zarówno przyczyn, jak i rezultatów wymaga kompleksowej strategii przeciwdziałania i to nie tylko na poziomie krajowym, ale także regionalnym i lokalnym. Wybrane przykłady tej ostatniej zostały pokrótce omówione przez Autorkę (por. s. 105–109), szkoda jednak, że bez wyraźnych elementów ewaluacyjnych.

Serię opracowań na temat bezrobocia uzupełniają dwa kolejne rozdziały. Tomasz Szurmak i Krzysztof Drozd omawiają w tym kontekście sytuację wsi opolskiej. W tym niestety krótkim i bardzo ogólnikowym tekście zwracają głównie uwagę na pewne fundamentalne – ich zdaniem – elementy programu walki z bezrobociem. Zaliczają do nich przede wszystkim długofalowość planowanych programów, szeroki – jak piszą – centralizm połączony jednak z koncentracją na własnej inicjatywie poszczególnych społeczności, spółdzielczość, drobną wytwórczość oraz sprawność w dystrybucji środków finansowych. Nie bez znaczenia jest także opracowanie teoretycznej koncepcji dalszej modernizacji wsi. Z kolei Monika Stanny-Burak i Maria Sasin uwagę swoją skupiają na sytuacji indywidualnych gospodarstw rolnych w gminach województwa zachodniopomorskiego. Wniosek sformułowany na podstawie badań wskazuje, że następuje na tym obszarze znaczne zróżnicowanie sytuacji ludności wiejskiej. Obok bowiem – jak piszą – recesywnych gospodarczo gmin „rozwijają się wsie nowoczesne, wielofunkcyjne, dobrze zorganizowane, skupiające mieszkańców aktywnych zawodowo” (s.135). Jednak proces wchodzenia na rynek pracy wyżu demograficznego powoduje, że stworzenie takiej ilości miejsc pracy, które doprowadzą do likwidacji nadwyżki zasobów siły roboczej, będzie bardzo utrudnione mimo dobrej koniunktury gospodarczej i wyższego wzrostu gospodarczego.

Kolejne trzy opracowania poświęcone są przede wszystkim – jak wskazywałem już uprzednio – kwestiom walki z bezrobociem. Autorka pierwszego z nich Małgorzata Baron-Wiaterek koncentruje się na roli państwa w tym zakresie. Państwo musi w tym procesie odgrywać aktywną rolę, jako że bezrobocie jest problemem ogólnospołecznym. Rola ta powinna być jednak oparta na zasadzie pomocniczości, czyli być niejako wspomagająca wobec inicjatyw podejmowanych przede wszystkim przez społeczności lokalne i regionalne. W swoich rozważaniach Autorka wskazuje na kilka grup czynników utrudniających walkę z bezrobociem na obszarach wiejskich. Stanowią je przede wszystkim bariery w realizacji celów zatrudnienia na wsi (przebudowa systemu gospodarczego, zacofanie strukturalne gospodarki na obszarach wiejskich, doktrynalnie motywowana likwidacja PGR-ów, brak poczucia odpowiedzialności za wieś wśród członków klasy politycznej, dekoniunktura gospodarcza, pełnienie przez wieś roli buforu przechowującego nadwyżki siły roboczej) oraz bariery wzrostu liczby miejsc pracy na wsi (cechy strukturalne wiejskiej siły roboczej, szczupłość środków wspierających lokalne i regionalne programy, bariery instytucjonalne i mentalne). Autorka wskazuje też – co moim zdaniem niezwykle istotne – na procesy globalizacji utrudniające efektywną politykę państwa. W rezultacie państwo powinno bardziej skupić się na działaniach pośrednich, jak np. promowanie rozmaitych regionalnych programów, program edukacji ludności wiejskiej, oddziaływanie na rozwój aktywności pozarolniczej na wsi oraz wyrównywanie różnic w rozwoju społeczno-gospodarczym poszczególnych obszarów i regionów (s. 151). Niektóre wątki tych rozważań



rozwinęte zostają w rozdziałach przygotowanych przez Henryka Januszka oraz Felicjana Byłoka. Ten pierwszy skupia się na prezentacji lokalnych programów ograniczania bezrobocia i rozwoju przedsiębiorczości w regionie wielkopolskim, ten drugi zaś – na rozwoju przedsiębiorczości pozarolniczej. W tym ostatnim przypadku szczególnie istotne – zdaniem Autora – jest wyposażenie samorządów gminnych w odpowiednie instrumenty finansowe oraz współpraca pomiędzy państwem i samorządami (s. 201–202).

Inny węzłowy problem społeczny obszarów wiejskich, jakim jest ubóstwo, które pojawia się oczywiście niejednokrotnie w kontekście rozważań wokół bezrobocia, stał się zasadniczym przedmiotem analiz trzech kolejnych rozdziałów recenzowanego tomu. W pierwszym z nich Krystyna Hanusik wraz z Urszulą Łangowską-Szczęśniak prezentują w sposób niezwykle syntetyczny, ale jednocześnie dobrze zilustrowany przemiany sytuacji ekonomicznej gospodarstw domowych na wsi. Interesującym Autorki okresem jest przede wszystkim druga połowa lat 90. Analizowane trendy prowadzą je do sformułowania kilku zasadniczych konkluzji. Wskazują przede wszystkim na gwałtowne poszukiwanie dodatkowych źródeł dochodu wynikające z kurczenia się dochodów rolniczych oraz wzrost znaczenia niezarobkowych źródeł dochodu wśród mieszkańców wsi w omawianym okresie. Wskazują też na generalne pogorszenie dochodowości gospodarstw rolniczych i nierolniczych, co tworzy sytuację odmienną aniżeli ta, jaką można zaobserwować w odniesieniu do gospodarstw domowych w miastach, w których w owym okresie odnotowano kilunastoprocentowy wzrost dochodów. Spora część gospodarstw wiejskich nie osiąga nawet dochodów na poziomie minimum socjalnego, a struktura ich wydatków jest typowa dla stref ubóstwa, z dominacją wydatków żywnościowych i mieszkaniowych.

Ten ciemny obraz uzupełniają swoimi opracowaniami Anna Organiściak-Krzykowska oraz Krystyna Nowosielska omawiając kolejno problem ubóstwa wśród ludności po-pegeerowskiej oraz pomoc osobom długotrwale bezrobotnym. Obydwa opracowania prezentują sytuację w województwie warmińsko-mazurskim. Najbardziej wyraziście rysuje się bezpośrednia zależność pomiędzy brakiem pracy a głębokim ubóstwem. Pomoc społeczna w tym kontekście jest niewystarczająca i nie jest w stanie sprostać problemowi. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, iż w samych społecznościach dotkniętych długotrwałym bezrobociem i głębokim ubóstwem zniszczona została tkanka społeczna, na bazie której mogłyby pojawić się jakieś lokalne inicjatywy. W gruncie rzeczy obydwie opracowania stanowią przyczynek do ukazania procesu rodzenia się polskiej *underclass*.

Oprócz ubóstwa, którego charakter i zasięg jest niezwykle niepokojący w odniesieniu do mieszkańców wsi, także inne charakterystyki ich sytuacji nie napawają – ujmując rzecz delikatnie – optymizmem. Dotyczą one kolejno problemów zdrowia, edukacji, warunków mieszkaniowych oraz niektórych przynajmniej elementów sytuacji ludzi starych. Przyjrzyjmy się pokrótce, co autorzy publikujący w omawianym tomie, mają w tych sprawach do powiedzenia.

Problematyce zdrowia poświęcone zostały cztery rozdziały. W swoim opracowaniu Lidia Kwiecińska-Bożek stara się zaprezentować w miarę całościowy obraz potrzeb w zakresie ochrony zdrowia ludności wiejskiej. Zwraca uwagę na dwie szczególne sprawy.

Wskazuje przede wszystkim na wysoką wypadkowość pracy w rolnictwie oraz na brak regulacji zasad bezpieczeństwa pracy w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Podkreśla ponadto potrzebę działań profilaktycznych w tym zakresie, co wiąże się z koniecznością zbudowania odpowiedniego systemu prawnego i instytucjonalnego. Koncepcja takiego systemu – co podkreśla autorka – została zarysowana w pracach Instytutu Medycyny Wsi. Znakomitym uzupełnieniem tego opracowania są rozważania Zofii Kawczyńskiej-Butrym prezentującej zestaw rozmaitych – zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych – wskaźników oceny stanu zdrowia ludności wiejskiej. Większość tych wskaźników (porównywana z miastem) jest niestety dla wsi niekorzystna. Podobnie jak zdecydowanie niekorzystna jest sytuacja związana z dostępem do lekarzy-specjalistów (o czym piszą w swoim rozdziale Rafał Gorczyca, Jan Guz i Biruta Skrętowicz) oraz sytuacja ludzi niepełnosprawnych (por. rozdział Olgi Kowalczyk).

W tym kontekście należałoby także wspomnieć o problemie ludzi starych. Zagadnienie to jest przedmiotem rozważań dwóch autorów. Marian Mitrega skupia się na gospodarstwach prowadzonych przez starszych rolników. Wykorzystując wyniki rozmaitych badań zwraca przede wszystkim uwagę na te gospodarstwa, w których starsi ludzie żyją samotnie (lub tylko ze współmałżonkiem). Ich sytuacja jest daleko gorsza aniżeli sytuacja starszych rolników żyjących w gospodarstwach dwu- czy nawet trzypokoleniowych. Te ostatnie z uwagi na rozmaite parametry ekonomiczne, jak również standard życia nie odbiegają zasadniczo od przeciętnej (por. s. 394). W tym kontekście pojawia się także inny problem, jaki porusza w swoim rozdziale Magdalena Filipek. Bardzo często niemożność zaspokojenia np. rozmaitych potrzeb zdrowotnych ludzi starszych na wsi wymusza ich migrację do innych środowisk (miejskich), gdzie mają większe szanse na uzyskanie odpowiedniej pomocy. Wiąże się to jednak ze znacznym obciążeniem psychicznym, które w sumie niejednokrotnie negatywnie wpływa na stan zdrowia. Dlatego też – co podkreśla Autorka – jednym z istotnych wyzwań zarówno dla służby zdrowia, jak i systemu pomocy społecznej jest zapewnienie odpowiednich świadczeń ludziom starym na wsi w miejscu ich zamieszkania.

Autorka kolejnego rozdziału Wanda Wałkowska na podstawie badań przeprowadzonych w pewnej gminie próbuje dokonać oceny sytuacji edukacyjnej na wsi. Wyniki tego sondażu potwierdzają – w gruncie rzeczy – wiedzę posiadaną w tym zakresie przez socjologów czy pedagogów zajmujących się tymi zagadnieniami. Okazuje się, że aspiracje edukacyjne wobec dzieci są przede wszystkim funkcją wykształcenia samych rodziców, a w sumie pozytywna ocena gimnazjum jako instytucji, która może pomóc dzieciom uzyskać zamierzone wykształcenie, powiązana jest z oceną negatywną, wskazującą na ograniczony zakres dodatkowych zajęć oferowanych przez tę instytucję oraz niemożność korzystania z odpłatnych form zajęć z uwagi na duże – zdaniem badanych – koszty tego przedsięwzięcia. Potwierdza to niekorzystną sytuację edukacyjną wsi z porównaniem z miastem. Nieco inaczej rysuje się natomiast sytuacja w odniesieniu do zasobów mieszkaniowych wsi. Jeśli chodzi o zagęszczenie mieszkań, to wieś – jak podkreśla Krystyna Piasecka – jest w nieco lepszej sytuacji niż miasto. Natomiast w przypadku innych wskaźników standardu warunków mieszkaniowych, takich jak np. wodociąg, kanalizacja, ciepła woda

bieżąca, centralne ogrzewanie czy gaz z sieci, wieś wciąż jeszcze pozostaje daleko w tyle za miastem (por. s. 373–374).

Kolejne dwa rozdziały nie dają się jednoznacznie zakwalifikować do żadnej z wyżej wyróżnionych grup. Poruszają jednak na tyle istotne zagadnienia, iż warto je pokrótce przybliżyć na zakończenie. Pierwsze z nich, którego autorkami są Ludmiła Dziewięcka-Bokun oraz Agnieszka Kasperczyk poświęcone jest wiejskiej gminie jako podmiotowi polityki społecznej. Omawiając to zagadnienie autorki zwracają uwagę na swoistą sprzeczność, jaką można zaobserwować w sytuacji i działaniach gmin. Te najniższe, najbliższe rzeczywistych ludzkich problemów organy administracji samorządowej mają formalnie dużą swobodę działania, ale jednocześnie ich możliwości ograniczone są szczupłością środków finansowych. Brak środków finansowych to jednak – zdaniem autorek – tylko jedno ze źródeł krepowania aktywności samorządu gminnego. Inne czynniki to: aspekty prawne (wyznaczenie gminom zadań zleconych, które w gruncie rzeczy ograniczają się do wypłacania zasiłków), aspekt społeczny (brak wykwalifikowanej kadry), czy wreszcie aspekt polityczny (kładzenie przez władze państwowe nacisku raczej na podnoszenie poziomu cywilizacyjnego obszarów wiejskich, aniżeli na rozwiązywanie istniejących na nich problemów społecznych). Zasadniczy wniosek, jaki autorki formułują na zakończenie swoich rozważań, zawiera stwierdzenie, że: „Przeniesienie wielu ważnych uprawnień na szczebel lokalny wymaga istnienia struktur zdolnych do przyjęcia tych zadań na siebie. Nie może opierać się na całkowitym wyeliminowaniu państwa z tej działalności. Subsydiarność *nie polega* [podkr. – K.G.] na zastąpieniu aktywności państwa aktywnością samorządu. Państwo zawsze pozostaje gwarantem bezpieczeństwa socjalnego” (s. 172). Z tego punktu widzenia zmiany wprowadzone w roku 1990, które spowodowały raczej wycofanie się państwa z działań na rzecz ograniczenia kwestii socjalnej – zdaniem autorek – zaowocowały w sumie niekorzystnymi rezultatami.

Swoistym uzupełnieniem owej krytycznej oceny zmian w systemie organizacyjnym rozwiązywania kwestii społecznych i formułowania polityki społecznej jest studium Kazimierza Szczygielskiego. Dotyczy ono, co prawda, tylko regionu opolskiego, ale – jak sądzę – teza formułowana przez autora może mieć szersze odniesienie do sposobu konstruowania regionalnego modelu polityki społecznej w ogóle. Otóż teza ta dotyczy zbyt słabego uwzględniania w dokumentach i przede wszystkim planach rozwoju regionalnego problemów społeczno-demograficznych. Wypada zgodzić się z Autorem, że tylko szerokie uwzględnienie tego typu uwarunkowań gwarantuje opracowanie takiej koncepcji rozwoju, która uwzględniać będzie potrzeby mieszkańców i ma szansę stanowić efektywny instrument rozwiązywania pojawiających się problemów społecznych.

Omawiamy tom można oceniać – w moim przekonaniu – w trojakim planie. Przede wszystkim można zawarte w nim opracowania potraktować jako elementy diagnozy stanu współczesnej wsi polskiej. Z tego punktu widzenia obraz ten rysuje nam złożony charakter problemów do rozwiązania, o czym już zresztą była mowa na wstępie tych rozważań. Warto w tym kontekście wskazać na nieprezentowany jeszcze rozdział Józefa Zarzecznego, który mógłby stanowić swoiste podsumowanie wielu wątków, zawartych w analizach innych autorów. Należy to tym bardziej zrobić, jako że redaktorki tomu nie-

stety nie pokusiły się o jakieś szersze i analityczne omówienie, składających się nań wątków. Punktem wyjścia rozważań Zarzeczego jest przedstawienie sytuacji rolnictwa, które nie zapewnia wystarczających dochodów zasadniczej rzeszy mieszkańców wsi oraz nie jest czynnikiem kreującym nowe miejsca pracy. Winna jest temu po części i polityka rolna państwa, która ma przede wszystkim charakter socjalny, w zbyt małym stopniu stymulując przeobrażenia strukturalne. Podstawowy problem wsi to oczywiście nadmierne i niewykorzystane zasoby pracy, tworzące zarówno jawne jak i ukryte obszary bezrobocia. Zasadniczym czynnikiem zmiany sytuacji jest stymulowanie odpływu ludności z rolnictwa, co jednak może być osiągnięte przede wszystkim poprzez wzrost poziomu edukacji, zaś program aktywizacji gospodarczej obszarów wiejskich zawarty jest w następujących elementach strategii działania: a) przekształcenie rolnictwa w rolnictwo wielofunkcyjne, b) tworzenie lokalnych centrów rozwoju w oparciu o ilościowe i jakościowe wyposażenie w infrastrukturę techniczną, c) likwidacja barier dla inwestorów, d) wspieranie migracji wahadłowych (dojazdów do pracy), e) uelastycznienie form zatrudnienia, f) dekoncentracja przemysłu i rozwój nowoczesnego systemu pracy nakładczej (s. 214).

Szkic programu zaprezentowany w rozdziale Zarzeczego zawiera – w gruncie rzeczy – elementy pojawiające się w wielu innych rozdziałach składających się na recenzowane opracowanie. Dobrze też oddaje ich charakter. Są to twierdzenia formułowane dość ogólnikowo, które w sumie można byłoby uznać za słuszne. Problem jednak w tym, na ile formułują one cele realne do osiągnięcia w jakimś dającym się przewidzieć horyzoncie czasowym, które rzeczywiście zaowocują planowanymi rezultatami? Brak pogłębionej dyskusji dotyczącej tych właśnie zagadnień uważam – w odróżnieniu od imponującej warstwy diagnostycznej – za istotny mankament prezentowanych w omawianym tomie rozważań. A przy tym rozdziały, których autorzy podejmują dyskusję dotyczącą ogólniejszych mechanizmów omawianych problemów są w zdecydowanej mniejszości. W gruncie rzeczy można tu z pełną odpowiedzialnością wskazać dwa opracowania (na 24 zamieszczone w tomie). Chodzi mi o omawiany na samym wstępie rozdział M. Kabaja, dotyczący istoty współczesnego bezrobocia oraz rozdział L. Dziewięckiej-Bokun i A. Kasperczyk dotyczący w gruncie rzeczy roli państwa w rozwiązywaniu problemów społecznych. W obydwu przypadkach formułowane tezy pobudzają do dyskusji.

Dobrze się więc stało, że efekty odbytego w czerwcu 2002 roku ogólnopolskiego spotkania specjalistów od polityki społecznej zostały upublicznione. Stwarza to kolejną możliwość dyskusji nad kondycją wsi polskiej oraz drogami poprawy sytuacji zamieszkującej ją ludności i – co szczególnie istotne – niektórymi przynajmniej mechanizmami dokonujących się przemian. To czy tę możliwość wykorzystamy zależy już jednak tylko od nas samych.

*Krzysztof Górlach*  
Uniwersytet Jagielloński  
Instytut Socjologii